

Historie z paragrafem

Dachy, mosty, butle gazowe

Ewa Kopcik

Na co dzień wykonują zwyczajną policyjną robotę – interwencje, dochodzenia, urzędowe papierki. Wszystko jednak schodzi na drugi plan, gdy zadzwoni telefon, że stojący na dachu desperat straszy samobójstwem, że ktoś zabarykadował się w mieszkaniu z zakładnikami lub grozi wysadzeniem budynku w powietrze.

Kraków, ul. Langiewicza. W mieszkaniu na parterze 21-letni chłopak w ataku szału zranił nożem dwóch kolegów. Udało im się wybiec na ulicę, ale w środku została ich koleżanka. Desperat zabarykadował się z nią. Na miejsce przyjeżdżają negocjatorzy z policji. Próbuje uspokoić chłopaka i skłonić go do rozmowy. Po drugiej stronie drzwi panuje jednak absolutna cisza. Mija trzecia godzina od rozpoczęcia akcji. Funkcjonariusze, zaniepokojeni losem uwięzionej dziewczyny, przygotowują się do szturm. Na-

gle drzwi mieszkania się otwierają. Policjanci natychmiast wyprowadzają dziewczynę. Nic jej się nie stało. Chłopak nie stawia oporu podczas zatrzymania.

W każdej sytuacji kryzysowej użycie siły jest ostatecznym rozwiązaniem. Powinny je poprzedzać rozmowy.

– *Wchodząc do negocjacji, staramy się jak najwięcej wiedzieć o sytuacji, która spowodowała takie zachowanie człowieka. Jadąc na miejsce zdarzenia, zbieramy więc informacje od dyżurnego, od policjantów, którzy zabezpieczają teren, czasami kontaktujemy się też z rodziną desperata. Obowiązują jednak niepisane zasady, że członkowie rodzin sami nie negocjują – mówi jeden z krakowskich negocjatorów.*

Sanok. Około godziny 20 oficer dyżurny odbiera telefon z prośbą o interwencję wobec mężczyzny, który demoluje dom i grozi rodzinie pobiciem. Wymachuje nożem i siekierą. Dyżurny wysyła dwa patrole pod podany adres. Gdy policjanci dojeżdżają na miejsce, okazuje się, że domownicy

zdążyli uciec z mieszkania, a awanturnik, zabarykadował się w domu. Policjanci próbują wejść do środka, ale wtedy desperat wychodzi na dach i grozi, że skoczy, jeśli nie odejdą. Mundurowi oddalają się. Po kilkudziesięciu minutach do Sanoka przyjeżdżają negocjatorzy. Rozmowy z mężczyzną trwają do 3 nad ranem. Dopiero wtedy schodzi z dachu. Jest trzeźwy. Zgodnie z zaleceniem lekarzy, trafia do szpitala psychiatrycznego.

90 proc. sytuacji to próby samobójcze. Dachy, mosty, butle gazowe. Powody są różne. Ktoś jest bardzo samotny i nie radzi sobie z życiem, ktoś inny doświadczył bardzo bolesnego zawodu życiowego – stracił pracę, odeszła od niego bliska osoba, nie widzi perspektyw wyjścia z zadłużenia. Dość często sprawcami są osoby z zaburzeniami psychicznymi, także w stanie narkotycznego głodu.

Warszawa, godz. 6.30. Robotnik budowlany wdrapał się na kilkunastometrowe drzewo, rosnące w pobliżu budowy przy

al. Wyciągowej. Na pomoc przybywają mu służby ratunkowe – policja, pogotowie, strażacy i strażnicy miejscy. 56-letni mężczyzna najpierw protestuje przeciwko wycinie drzew wokół budowy, później żąda wypłaty zaległych pieniędzy. Negocjatorzy, stojąc w koszu strażackiego dźwigu-wysięgnika, przez kilka godzin przekonują go, aby zszedł. W końcu dostarczają mu żadaną kwotę i zjeżdżają z nim na dół. Pogotowie zabiera mężczyznę na obserwację do szpitala psychiatrycznego.

Zwykle najtrudniejsze są początki negocjacji, nawiązanie kontaktu, przełamanie muru milczenia. Nie można zakładać, że człowiek, który zdecydował się na desperacki czyn, już po 10 minutach zacznie mówić o swoich problemach. Trzeba go do siebie przekonać, dać mu czas na oswojenie się z sytuacją i możliwość jakiegoś honorowego wyjścia z sytuacji. Żeby nie miał poczucia kompromitacji.

Nie ma jednego schematu negocjowania, ale pewne zasady są

niezmienne. Negocjator nie może np. obiecywać niczego, czego nie będzie mógł dotrzymać. Nie może reagować na zaczepki, zachowywać się prowokująco, oceniać, udzielać dobrych rad w stylu „dobrze ci radzę kolego, odłóż ten pistolet”. Niedopuszczalne są też zachowania w stylu „Brudnego Harry’ego”.

Jakie żądania terrorysty są możliwe do spełnienia? – Negocjuje się rzeczy, które są prawnie dozwolone. W grę nie mogą wchodzić na pewno ani narkotyki, ani broń. Pieniądze – owszem. Zwłaszcza jeśli chodzi o wymianę zakładnika – przyznaje policyjny negocjator.

Gdy rozmowy zawodzą, do akcji przystępują antyterrorysty.

Pieńsk pod Zgorzelcem. Policja dostaje wieczorem informację, że z okna jednego z bloków ktoś strzela. Kiedy patrole docierają na miejsce, okazuje się, że w mieszkaniu zabarykadował się 30-letni lokator. Po ewakuowaniu mieszkańców budynku rozpoczynają się negocjacje. Trwają kilkanaście godzin. Gdy mężczyzna na mo-

ment przysypia, tracąc czujność, antyterrorysty szturmują drzwi. Na szczęście, desperat nie zdążył sięgnąć po broń. Jego mieszkanie przypomina mały arsenał – są tam granaty, miny, kilka sztuk broni palnej i kilkaset pocisków.

Nieskuteczne okazały się też rozmowy z uzbrojonym 29-letnim, mieszkańcem Wrocławia, który zabarykadował się wraz ze swoim psem, owczarkiem niemieckim, na parterze piętrowego budynku. Negocjacje odbywały pod osłoną tarcz trzymany przez komandosów, a mężczyzna strzelał do negocjatorów z wiatrówki. W końcu zapadła decyzja: rozwiązanie siłowe. Aby wystraszyć psa, komandosi użyli granatu hukowego. Gdy już wchodzili do mieszkania, napastnik rzucił się na nich z siekierą. Wtedy policjant postrzelił go w nogę.

Negocjatorzy nigdy nie opowiadają dziennikarzom, jak przekonali desperata do zrezygnowania z zamiarów. Przede wszystkim dlatego, że taki człowiek już nigdy nie zaufałby nikomu w podobnej sytuacji.

AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Jakub Ciećkiewicz, Paweł Stachnik

Top 100

„New African” – miesięcznik wydawany od 1966 r. w Londynie i sprzedawany w ponad 100 krajach, jest najstarszym, najbardziej prestiżowym periodykiem panafrkańskim. Od początku istnienia redakcja zajmuje stanowisko postkolonialne, antyimperialistyczne i antyzachodnie, wzywa afrykańskich przywódców do jedności i poszukiwania sposobów rozwijania Kontynentu. Czerwcowy numer pisma przynosi ranking „100 najbardziej wpływowych ludzi Afryki”. Postanowiliśmy, kierując się zaproponowaną listą, przedstawić Państwu sylwetki najważniejszych, najbardziej znanych polityków i działaczy Czarnego Lądu.

Wael Ghonim, dyrektor ds. marketingu firmy Google na Bliskim Wschódzie i Afrykę Północną – **człowiek, który obalił reżym**.

Trzydziestoletni egipski inżynier informatyk, pracujący dla Google’a w Dubaju, stał się sławny jako jeden z inicjatorów niedawnej egipskiej rewolucji, skierowanej przeciw prezydentowi Hosniemu Mubarakowi. W styczniu tego roku Ghonim wyjechał do Kairu, by łączyć na Facebooku stronę poświęconą Mohamedowi ElBaradei, byłemu dyrektorowi generalnemu Międzynarodowej Agen-

cji Energii Atomowej, a teraz jednemu z liderów opozycji. Strona służyć miała także propagowaniu demokracji i organizowaniu protestów w Egipcie. 27 stycznia, gdy kraj pogrążony był w poważnych zamieszkach, Ghonim zniknął, co wywołało zaniepokojenie wśród demonstrantów. O losy inżyniera rewolucji dopytywali znani egipscy blogerzy, działacze opozycji, Amnesty International. Informatyk pojawił się publicznie dopiero 7 lutego, po jedenastu dniach nieobecności. Był bowiem przetrzymywany przez władze. Tego samego dnia wystąpił w egipskiej telewizji, udzielając bardzo emocjonalnego wywiadu, w którym składał hołd zabitym podczas opozycyjnych demonstracji, wzywał do obalenia reżimu Mubaraka, przysięgał, że nigdy nie wyjedzie z Egiptu do Stanów Zjednoczonych, skąd pochodzi jego żona i deklarował, że jest gotów poświęcić życie dla sprawy wolności. Ten występ uczynił go bohaterem – symbolem egipskiej rewolucji, którą on sam nazwał „Rewolucją 2.0” i porównał do Wikipedii, do której każdy dokłada jakieś informacje, ale nikt nie zna osób tworzących hasła. W kwietniu br. Ghonim wziął w Google długi urlop, by poświęcić się budowaniu organizacji pozarządowych w wolnym od reżimu Egipcie. Amerykański tygodnik „Time” uznał go za najbardziej wpływową postać roku 2011.

Prof. Attahiru Jega, przewodniczący Niezależnej Narodowej Komisji Wyborczej Nigerii – **człowiek, który wprowadził prawo**.

Prof. Attahiru Jega, wicekanclerz Bayero University z Kano (uczelnia mającej długą tradycję współpracy z Uniwersytetem Warszawskim), politolog, działacz organizacji związkowych, przeciwnik wojskowej dyktatury Ibrahima Babangidy, w czerwcu 2010 r. został mianowany przez prezydenta

Goodlucka Jonathana nowym przewodniczącym narodowej komisji wyborczej (INEC – Independent National Electoral Commission). Na przełomie 2010 i 2011 r. kierowana przez Jegę INEC zaostrzyła procedury, stworzyła nowy system rejestracji wyborców, minimalizując prawdopodobieństwo wystąpienia fałszerstw. Przypomnijmy, że w 150-milionowej Nigerii (najludniejszym kraju Afryki) uprawnionych do głosowania jest 73 mln osób. W przeprowadzonych 9 kwietnia br. wyborach doszło do przełomu: rządząca od 1999 r. Ludowa Partia Demokratyczna straciła wiele miejsc w Zgromadzeniu Narodowym na rzecz partii opozycyjnych. Nie doszło także do masowych rozruchów. Obserwatorzy twierdzą, że były to najspokojniejsze wybory od 1999 r., kiedy w Nigerii skończyły się rządy armii.

16 kwietnia odbyły się wybory prezydenckie. Komisja wyborcza ogłosiła, że ich zwycięzcą został urzędujący prezydent Goodluck Jonathan, uzyskując 57 proc. głosów (22,5 mln osób z 73 mln zarejestrowanych do głosowania). Jego główny rywal, były wojskowy przywódca, Muhammadu Buhari, uzyskał tylko 12,2 mln głosów. W trzeciej turze wybierano gubernatorów poszczególnych stanów. Zwyciężyła rządząca Ludowa Partia Demokratyczna.

Tegoroczne nigerijskie wybory należy uznać za sukces. Po raz pierwszy od 11 lat udało się przeprowadzić wiarygodne głosowanie utrzymane w duchu demokracji i choć generalnie partia zwyciężyła, jej dominacja została uszczuplona. Duża w tym zasługa prof. Attahiru Jegi.

Paul Kagame, prezydent Rwandy, Tutsi – **człowiek, który zaprowadził pokój**.



„New African” – panafrkański prestiż

Jeden z największych polityków Afryki Wschodniej, nazywany „rwandyjskim Che Guewarą”, „bolszewickim komisarzem” lub „angielskim lordem”. Jedyne (obok prezydenta Ugandy Yoweriego Kaguty Museveni) o, który zdobył władzę nie w drodze zamachu stanu, czy demokratycznych wyborów, lecz jako dowódca armii partyzanckiej, która położyła kres krwawej rzezi z 1994 roku.

Konflikt pomiędzy plemionami Rwandy został zaprogramowany jeszcze przez belgijskich kolonizatorów (1916), którzy poparli rządząca w państwie od XV wieku dynastię Tutsich, a równocześnie poniżyli, mający wcześniej swoje przywileje, lud Hutu, pozbawiając go dostępu do urzędów i prawa do nauki. Wprowadzili dowody osobiste, z wpisem określającym narodowość, i sprytnie szczyli jednych przeciwko drugim. Kiedy w 1959 roku Tutsi zaczęli dpo-

minąć się o niepodległość, kolonizatorzy sprowokowali Hutu, którzy w krwawym powstaniu ludowym obalili monarchię. Od tej pory konflikt pomiędzy oboma plemionami przyjął postać pełzającej wojny.

W czasie rewolty (w trakcie której wymordowano 100 tys. Tutsi, a pół miliona wypędzono do Ugandy) Kagame miał 2 lata. Jego rodzina wyemigrowała, Paul dorastał i wychowywał się w obozie dla uchodźców, cierpiąc wraz z bliskimi przesładowania ze strony miejscowych dyktatorów: Idi Amina i Milтона Apollo Obote. Jako dorastający chłopak wstąpił do partyzantki, dowodzonej przez ugandyjskiego oficera Yoweri Kaguta Museveni i po zwycięstwie został szefem wywiadu Ugandy.

Wygnani Tutsi wielokrotnie próbowali powrócić do ojczyzny z bronią w ręku. W 1990 zawiązali tajne stowarzyszenie Rwandyjski

Front Patriotyczny i rozpoczęli trwającą 4 lata krucjatę. „W dzungli Kagame postanowił maksymalnie rozszerzyć Front o przedstawicieli Hutu. Zabronił swoim ludziom myślenia w kategoriach etnicznych. Front miał być pierwszą w tym rejonie organizacją z założenia ogólnonarodową, a jego wojna – walką sił demokratycznych przeciwko plemiennemu dyktaturze” – pisze Wojciech Jagielski.

Gdy 6 kwietnia 1994 zestrzelono nad Rwandą tupolewa, na pokładzie którego zginął ówczesny prezydent Juvenal Habyarimana (dziś wiemy, że zrobili to jego współplemieńcy – Hutu – aby uzyskać pretekst do wojny), rozpoczęła się rzeź, w której codziennie ginęło 10 tys. ofiar – w sumie milion ludzi.

Wobec braku reakcji świata na afrykański holocaust, Kagame wydał swoim żołnierzom rozkaz do ataku i doprowadził do zakończenia rzezi. Podczas walki unikał okrucieństwa i nie pozwalał żołnierzom na porachunki. Po zwycięstwie wybrał dla siebie stanowisko wiceprezydenta – ministra obrony i oddał najwyższe stanowiska w państwie cywilom Hutu. Od 22 IV 2000 jest prezydentem Rwandy.

W 2002 roku, w celu przyspieszenia prac nad procesami osób biorących udział w ludobójstwie, w Rwandzie powołano do życia tradycyjne sądy plemiennicze – „gacaca” – składające się z „ludzi nieposzlakowanych”, poszukujących recept na skrucę i przebaczenie.

Paul Kagame wyprowadził kraj z tragicznej sytuacji ekonomicznej – dziś rolę Rwandy w regionie porównuje się do Izraela. Prezydent nie toleruje jednak krytyki i nie dopuszcza do umocnienia się wpływów opozycji – uważa bowiem, że tylko on może zapewnić pokój w swoim kraju.

(cdn.)